

Przegląd Wileński

TYGODNIK SPOŁECZNO-POLITYCZNY I LITERACKI

REDAKCJA I ADMINISTRACJA:

Wilno, Uniwersytecka № 9 m. 9.

Czynne od g. 12—3 prócz świąt.

CENA OGŁOSZEŃ: 1/1 strona — 7000 mk.

1/2 „ — 3500 „

1/4 „ — 1800 „

1/8 „ — 1000 „

Konsekwencje.

Prasa polska, bez wyjątku niemal nastrojona nacjonalistycznie, nie posiada się z gniewu od chwili, gdy powstał w Polsce przedwyborczy blok mniejszości narodowych. W różnych odcieniach uwidacznia się ta irytacja u przedstawicieli najbardziej sprzecznych ze sobą partij i ustronnictw, na które rozbite jest dziś życie społeczno-polityczne Polski. Że powstanie owego bloku podobać się nacjonalistom polskim oczywiście nie może, jest to całkiem zrozumiałe i naturalne. Natomiast trudniej pojąć owe zdumienie, w jakie wprawiła opinię polską konsolidacja żywiołów nie polskich. Któż bowiem zdoła zaprzeczyć, że obręcz obecnej wspólnoty interesów wszystkich mniejszości narodowych wykuta została właśnie w ogniu doznanych w Rzeczypospolitej odrodzonej prześladowań i cierpień?!

Stosunek Polski do narodowości nie polskich, objętych wstęgą jej granic, ustalonych i tymczasowych, jest [chyba najbardziej ponurym skrawkiem dzisiejszej polityki polskiej. Nie trzeba wcale być prorokiem, by wyczuwać, że gdy tak, jak jest, pójdzie dalej, Polska dość rychło stanie w obliczu tak ostrego kryzysu wewnętrznego, iż kwestja dysydentka w b. Rzeczypospolitej wyda się tylko niewinną zabawką. Szaleństwem jest nie widzieć, że dzisiejsi Ukraińcy, Białorusini..., to nie są już rusini-dyzunicy z w.w. XVI—XVIII! Polska tego jakby wcale nie dostrzega...

Na powstanie przedwyborczego bloku mniejszości narodowych, oprócz przyczyny bliższej—niesprawiedliwości względem nich ustawy wyborczej, złożył się cały szereg nader smutnych faktów, jakie znaczą politykę wewnętrzną Polski od chwili jej odrodzenia państwowego. Mówiąc tylko o Litwie, wypada już podkreślić, że cała tu polityka polska względem Litwinów i Białorusinów była i jest taką, że konsekwentnie *musiałaby* doprowadzić do bloku nie tylko

z Żydami i Niemcami (najbliższymi sąsiadami), lecz nawet do sojuszu wręcz z... poganami. Jest to wynik prosty działania instynktu samoobrony wśród tych, których byt jest zagrożony. Dlaczego o możliwości niemiłego bloku nikt z Polaków nie myślał *wtedy*, gdy wyrzucano na bruk litewskie gimnazja i ochrony, gdy bez sądu wysyłano za granicę działaczy litewskich? Gdy zabierano mury białoruskiego seminarjum nauczycielskiego w Borunach, rujnowano pracę kooperatyw białoruskich w Grodzieńszczyźnie? Wtedy był czas najspodobniejszy, by pamiętać o zasadzie mędrca rzymskiego: *respice finem*.

Czy ludność prawosławna, zamieszkująca pogranicze polsko sowieckie, od Dźwiny po granicę rumuńską, nie była już tyle razy obrażaną w swych najświętszych uczuciach religijnych, widząc np. znieważanie świętych postaci sakramentalnych i znęcanie się haniebne nad swymi duchownymi? (*Gromadska Dumka*, Lwów, 23 czerwca 1920 Nr. 145). Jej cerkwie, kaplice i cmentarze do dziś dnia noszą często na sobie piętno profanacji, nie zawsze dokonanej tylko ręką głupca nieodpowiedzialnego.

A Unja? Toż kilkaset kapłanów unickich w Galicji przejść musiało przez polskie areszty i więzienia! Jeszcze dziś przecie znaczną część unickiego seminarjum duchownego we Lwowie, mającego obsłużyć tak gęsto zaludnioną archidiecezję, zajmuje wojsko polskie.

Słusznie społeczeństwo polskie odżegnywa się przed posądzeniem go o tendencje pogromowe, bo istotnie Polska dotychczas nie była widowiskiem pogromów Żydów na modłę rosyjską, gdy to zdarzało się, iż dowódca siły wojskowej, siedząc sobie na bębnie u skrzyżowania ulic, wiodących w dzielnicę żydowską, nawet dyrygował akcją morderczą a łupieżczą. Niel Takich pogromów w Polsce dotychczas, Bogu dzięki, nie było, natomiast było aż nadto dosyć ekscesów godnych jak największego potępienia. Bez wątplenia jest to pewna „pociecha” dla Żydów, pomniejszona jednak tą okolicznością, że wszyscy pokrzywdzeni są

zwykle złymi djalektykami. Mówiąc o kwestji żydowskiej w Polsce dzisiejszej, nie zakrywajmy oczu na to, że obecnie wszystko w niej się czyni, by nikt nie mógł zaręczyć, czy czasem też w Polsce nie zajdą już nic „niewinne“ ekscesy, lecz pogromy *made in Russia*. Nikt oczywiście nie uważa za objaw normalny a pożądany dla kraju i narodu takiego, jak dziś, ześrodkowania w rękach żydowskich kapitału, ale walka ekonomiczna, dążąca jedynie do równowagi społecznej, może być zrozumiana i stosowana w płaszczyźnie właściwej tylko przez ludzi inteligentnych. Występować zaś z nią do warstw mało oświeconych, jak to wciąż czyni u nas endecja, „Rozwój“, chadecja i in., jest największą zbrodnią i aktem czystej demagogji, bo to środowisko w olbrzymiej większości nie umie inaczej reagować, jak wybuchem *nastroju* pogromowego, zaciskając zęby i pięści. Nic tu nie pomoże piętlowe umywanie rąk endeków, rozwojowców, chadeków i jak tam oni wszyscy się nazywają. Jeśli pójdzie agitacja antysemitka tak dalej, powtarzamy, pogromy najprawdziwsze w Polsce nie każą długo czekać na siebie. *Utinam falsi prophetae simus!*

Niemcy dotąd stosunkowo najmniej doświadczili w Polsce represyj administracyjnych, muszą jednak przeżywać, jako Niemcy, chwile istotnie ciężkie, gdy miejsce przynajmniej sprawnie funkcjonującego ich aparatu rządowego zastępuje przybywający z rdzennej Polski milicjant, „kanarek“, pan w czapce z galonami, maszynistka rozflirtowana, a niebawem nieodłączny *Schacherjude* i skutecznie rywalizujący z nim paskarz rodzimy. Bynajmniej nie zachwycamy się metodą władz niemieckich: *Maul halten, Steuer zahlen, Soldat werden*, ale niestety i nowe rządy nie odznaczają się duchem praworządności i demokratyzmu.

Kto więc z Polaków ma odwagę spojrzeć prosto w oczy nagiej prawdzie faktów z życia mniejszości narodowych w Polsce odrodzonej, ten zrozumie, że blok ich przedwyborczy był zjawiskiem naturalnym, konsekwencją rozhukanego nacjonalizmu polskiego.

Każdy skutek ma swoją przyczynę.

Gardiner.

Przed wyborami.

Blok mniejszości narodowych, jak wiadomo, nie skupił wszystkich narodowości i ugrupowań politycznych nie polskich.

Przedewszystkiem w wyborach nie biorą udziałem Litwini w Wileńszczyźnie oraz Ukraińcy w Galicji Wschodniej; i jedni i drudzy wychodzą z tej zasady, że przynależność obu tych dzielnic do Rzeczypospolitej Polskiej nie posiada sankcji międzynarodowej.

Tymczasowy Komitet Litewski w Wilnie w sprawie wyborów powziął następującą uchwałę:

„T. K. L. w Wilnie, opierając się na tem, że Wileńszczyzna, jako historyczne, kulturalne, ekonomiczne, i państwowe centrum Litwy i jako kraj zamieszkały od wieków przez Litwinów, nie może być prawnie oderwaną od państwa litewskiego, mając też na względzie, że kraj ten nie miał jeszcze sposobności ujawnienia swej nieskrępowanej woli, gdyż tak zwany Sejm Wileński, jako zwołany z sąmych Polaków pod opieką polskiego wojska i żandarmerji, nie był i nie mógł być istotnym tej woli wyrazicielem, stwierdzając następnie, że administracja polska nie daje możliwości ludności okazania prawdziwego oblicza i stanowiska, że też administracja polska, wbrew słuszności, nie przyznaje często praw obywatelskich mieszkańcom tego kraju nie Polakom, uważając ich bezprawnie za cudzoziemców, że od wkroczenia wojska Żeligowskiego panuje w kraju bezu-

Fabjan Szantyr.*)

Święty Boże!..

Z białoruskiego przełożył F. A.

I.

Nad wsią ubogą zapadał dżdżysty, mglisty, z ostrym zimnym wiatrem północnym wieczór jesienny. Szybko opadał na szare niepoczesne domostwa chłopskie zmrok, niby rozpostarty ręką niewidzialną szeroki całun czarny. Otulały się one w jego cienie żałobne i znikwały. Zmrok się zgęszczał i wszystko pochłaniał w swej tajemnej, nieprzejrzanej czełści.

Tu i owdzie zajaśniał szereg nikłych ogieńków; zadrżały, zadygotały one w malusieńkich okienkach, jak wątłe, bezsilne myśli ich właścicieli...

II.

W chacie Szymona smętnie się pali wetknięte w belkę łuczywo. Pływa pod pułapem parna, stęchło-wilgotna woń, unosząca się z wilgotnej, niepokrytej niczem ziemi, zmieszana z gryzącym dymem łuczywa. Smętnie gore ogieńki łuczywa; drży, jakby cgarnięty strachem wielkim; potrzaskuje, niby coś smutnie opowiadając. Czasem zapłonie z całej siły, jakby pragnąc rozegnać panujący w chacie zmrok ołowiany, lecz osłabły znów opada, znów cicho, marnotnie migoce i dalej baja swą nieskończoną smutną baśń.

Zmrok usadowił się po kątach chaty i stamtąd śledzi oczyma wampira, rychło-li światło zagaśnie, by samowładnie panować.

III.

Siedzi Szymon na ławie przy stole; ręce opuścił bezwładnie, schylił na piersi swą głowę kudłatą, jakby nie była w stanie utrzymać ciężaru napastujących ją myśli i wzrokiem osłupiałym spogląda na wilgotną czarną ziemię swej chaty, jakby zdziwiony, iż mieszka tu.

*) Rozstrzelany przez bolszewików w r. 1919.

stanny teror skierowany przeciwko ludności nie polskiej, że niema wolności ani prasy ani zgromadzeń ani nietykalności mieszkań i korespondencji, że wreszcie los Wilna pod względem międzynarodowym nie jest jeszcze ostatecznie zdecydowany i licząc się z wyraźną postawą społeczeństwa litewskiego, — uchwalili: w wyborach do sejmu warszawskiego nie brać udziału“.

Te same, mutatis mutandis, motywy skłoniły do abstynencji w wyborach Ukraińców w Galicji Wschodniej.

Natomiast Białorusini wileńscy, zeszedli ze stanowiska, które zajmowali w okresie wyborów do sejmu wileńskiego — akcji solidarnej z Litwinami — i przystąpili do bloku mniejszości narodowych wespół z Białorusinami z poza terytorjum b. Litwy Środkowej. Zmiana stanowiska tłómaczy się zmianą sytuacji politycznej. Wówczas chodziło o los Wileńszczyzny, dziś chodzi o los ludności białoruskiej w obrębie Rzeczypospolitej Polskiej. Uwidoczniła się przy tej sposobności również sztuczność granicy, ustalonej traktatem litewsko-bolszewickim z d. 12 lipca. Białorusin na północ od tej granicy i na południe od niej ma te same interesy i dążenia i podział narodu białoruskiego między trzy organizmy państwowe: polski, rosyjski i litewski nie może być ani trwały ani usprawiedliwiony jakimkolwiek względami natury czy to ekonomicznej czy politycznej.

Również Żydzi wileńscy, bojkotujący wybory do sejmu wileńskiego, obecnie biorą udział w wyborach do sejmu warszawskiego. Wśród Żydów wszakże, wbrew rozpowszechnionej opinii o ich zadziwiającej solidarności narodowej, nastąpił rozłam na tle partyjnym. Demokraci żydowscy wystąpili z bloku mniejszości narodowych, nie chcąc popierać rozmaitych reakcjonistów, którzy się znaleźli na liście bloku. Demokraci żydowscy z Wilna proponowali utworzenie bloku mniejszości narodowych specjalnie dla Wileńszczyzny, wobec odmowy wszakże Białorusinów, prawdopodobnie staną oni do urny wyborczej razem z blokiem demokratów żydowskich czyli „folkistów“ z całej Polski.

Spółeczeństwo polskie w Wileńszczyźnie nie wyłoniło żadnego programu samodzielnego. Do pewnego stopnia charakter odrębności lokalnej posiada akcja „Odrodzenia-Wyzwolenia“, wysuwającego hasło autonomji Wileńszczyzny. Inne ugrupowania działają na komendę Warszawy i przenoszą na nasz grunt obce hasła i programy, nie mające nic wspólnego z interesami i potrzebami kraju i jego ludności.

Na ogół zainteresowanie wyborami jest niezwykle słabe i ożywienia przedwyborczego prawie nie znać.

Stołypinowskie praktyki.

* Życie polityczne, to wielkie *theatrum*, posiada w ukryciu duży skomplikowany mechanizm, który zmienia rychło wygląd sceny i może nawet w potrzebie wysuwać, lub ukrywać ludzkie postacie, lub całe grupy ich. Trzeba być bardzo biegłym znawcą tej techniki, by dobrze rozumieć całą procedurę, wywołującą różne dziwne, a nieoczekiwane efekty dla widza. Zato dawno już posiadli ten kunszt sternicy nawy państwowej, ci politycy z urzędu, chcący, by bieg myśli społecznej odbywał się w kierunku ściśle przez nich pożądanym, a dla Molocha państwowości spóczesnej, zasadzającej się na ciasnym egoizmie narodowości panującej, najbardziej korzystnym,

System parlamentarny, będący ostatniem słowem ustroju państwowego, lepiej oczywiście jest znany na Zachodzie, gdzie już zdążono podpatrzeć wszystkie jego strony ujemne i gdzie dzięki temu nadużycia parlamentaryzmu są stosunkowo o wiele rzadsze, a trudniejsze. Lecz inaczej jest i jeszcze długo być musi u nas, w kraju analfabetów, dosłownych i politycznych, posiadającym zaledwie znikomy odsetek obywateli jako-tako uświadomionych o najbliższych zadaniach polityki. Słowem u nas wszelkie manipulacje wyborcze dadzą się przeprowadzić znacznie łatwiej, niż [gdzieindziej]. Rzec nawet można, że dla nadzwyczajnej ciemnoty mieszkańców (tych

W kącie na ławie, zaślanej obrusem, leży nieboszczyk.

Są to zwłoki ostatniego syna Szymonowego, który zmarł z „biotnej choroby“. Bezlitośna jest owa niewiadoma błotna choroba!

Cztery razy już zaglądała do chaty Szymona i za każdym razem pozostawiała po sobie ślad straszny w jego chłopskim sercu, ranę zadaną rozpalonym żelastwem — czterech bowiem synów Szymonowych wyniosła na cmentarzysko.

Teraz zabrała ostatniego, a z nim i resztę nadziei na przyszłość, resztę nadziei na przyszłe wyzwolenie z młodą siłą z rozpacznej niedoli. Poszarpała, bezlitośnie zdeptała wieniec tych marzeń ubogich, które się splatały pieściwiał w głowie Szymona, zgasiła ów ogienek, żarzący się gdzieś, przy końcu ciernistej drogi życia Szymonowego wątlą nadzieją nieokreślonej przyszłości, ku której z takim trudem szedł i w której miał kiedyś ogrzać swą starganą duszę starą.

Wszystko zabrała straszna choroba! Szymonowa siedzi przy synie swym i płacząc a lamentując zlewa zwłoki jego łzami. Przy piecu na podmurówce siedzi

stuletnia babula i suchym mogilnym głosem szepcze modlitwę: „Ojczy nasz... o—ojczy nasz...“ i tak bezustannie, jak nieprzytomna. Zapewne wskutek starości zapomniiała słów modlitwy, a może tyle tylko i umiała. Czasem babula podnosi drżącą jak liść osinowy głowę i wypłowiałemi oczyma spogląda po kątach chaty, niby szukając czegoś, co dawno zgubiła.

— Nie dochował się! nie zamienił rąk ojcowych! — zawodziła żałośnie Szymonowa; babula zaś kiwa w takt głową i szepcze—szepcze, jak suchy liść, swą starą modlitwę.

Dziad cerkiewny z inwalidów mikołajewskich siedzi na zydlu w pobliżu płonącego łuczywa i hu-czącym basem czyta psalterz

Sieroco i bezdolnie jest w chacie Szymona. Rodzeństwa niema, obcym zaś — co do jego nieszczęścia! Nie pomogą Szymonowej kumy i swacia lamentować nad nieboszczykiem, — sama rozpacza i jęczy Szymon siedzi skamieniały; nie płacze, nie lamentuje nad swem dziecięciem rodzonym. Patrzy jeno w oblicze zmarłego, na maleńką, zsiniałą, żółtkłą twarzyczkę syna swego. I zdaje mu się, że to jest nie twarz nieboszczyka, lecz jego własna, oblicze

od półtysiąca lat wystawionych na promienowanie odwiecznej tu polskiej kultury, jakby niewątpliwie powiedział endecki!), kraj nasz będzie iście klasycznym terenem dla wszelkich malwersacyj wyborczych i tumaniowania głów ludzkich „czapką i papką“. Gdy tak piszemy, żadną miarą nie czynimy ludowi zarzutu, że jest ciemny, ani tem bardziej, że jest zły! Nie lud, lecz kto inny będzie dążył ku temu, by wybory, ten egzamin na maturę polityczną dla kraju, odbyły się tak, jak je ukartowano w gabinetach naszych mężów stanu i lokalach partyjnych pewnych polityków.

Narodowości niepolskie, które dziś *de facto* znalazły się w obrębie tymczasowych granic Rzeczypospolitej, wszystkie czują się niemało pokrzywdzonymi ustawą wyborczą. Łatwo byłoby zapisać ten zarzut na konto niechęci mniejszości do ciężkiego dla nich organizmu państwowego, będącego w wyłączeniu, a zazdrośnem władaniu większości, jeśli by nie ta, doprawdy, potworna niezdolność polska do zrozumienia całej ważności zagadnienia bytu Polski, posiadającej jedną trzecią mieszkańców pochodzenia niepolskiego. Ta niezdolność była już tylekroć ujawniana, że któż przypuścić może, by ustawa wyborcza, która wyszła z rąk tak sławetnych, jak Dubanowicza, Lutosławskiego S-ki, nie nosiła na sobie od urodzenia wszystkich znamion wybitnej ich endeckiej indywidualności?! Mając takich twórców, musi przecie ona być dla narodowości nie polskich niesprawiedliwą, krzywdzącą... Nacjoniści wszystkich krajów, nie wyłączając oczywiście Polski, nie od wczoraj wyznają zasadę, którą streścił już świat pogański, a powtarzać lubił Prusak i to tylko gorszej edycji: *oderint, dum metuant*.

Byłoby przykrym momentem, jeśli by ustawa wyborcza przez swój układ okrajała w praktyce prawa wyborcze jakiejś jednej z kuryj narodowościowych, ale nie! wszystkie narodowości niepolskie *unisono* najdokładniej wykazują, w jak dużej mierze procedura wyborcza pomniejszy liczbę sprawiedliwie, a prawnie należnych im posłów.

Fakt powyższy żywo nam przypomina, acz

jego marnego ludzkiego „ja“, napiętnowanego pokutą życia.

Straszny krzyk bólu rośnie w sercu Szymona, rwie się nazewnątrz, lecz zdławiony bólem kona w konwulsjach na dnie duszy. Ręka gniewu Boskiego zawisła nad nim i poszarpała, pogmatwała szare nici życia.

— Za co?—woła serce jego i słowa przekleństwa płoną w rozpalonej ogniem cierpienia piersi.

— Wielkie jest nieszczęście moje, o Boże! Boże! pokornie szepczą usta, a w oczach gore straszna złość konającego zwierzęcia rannego i pochłania pokorę i bezwolne odrętwienie.

— Wielkie nieszczęście! Wielka krzywda!.. Krzywda! krzywda!..—woła i tchu złapać nie może z rozpaczcy Usta proszą błagalnie, a przekleństwa rwą duszą i dławią za gardło.

Jak wichura o północy zimowej, wyje, płacze Szymonowa. Szepcze babula modlitwę swą; jako krople ze strzechy w dzień dżdżysty, padają w ciszę wciąż te same słowa i błędzą w tej chacie pochyłej jak zmartwychwstałe dusze bezdomne. Dziad cerkiewny z trudem ciągnie słowa psalterza, niby one

w miniaturze, historyczne już modyfikacje dumskiej ustawy wyborczej, dokonane na niej w swoim czasie twardą ręką nieboszczyka Stołypina.

Wat.

Nienawiść a obłuda.

Któż z nas nie słyszał nieskończonych w Wilnie biadań na panującą atmosferę nienawiści?! Jeśli Polacy tyle mówią i piszą, że do nich żywią nienawiść Żydzi, Litwini, Rusini..., niech też nie zapominają, iż te narody niemniej głęboko zdają się być przedświadczone o nienawiści względem nich ze strony Polaków. Dziecko zadałoby niewątpliwie w tej chwili właściwe jego wiekowi, lecz wcale ciekawe pytanie: *kto kogo w Wilnie więcej nienawidzi?* Odpowiedź nie łatwa, zresztą jałowa. Oddawna nam się zdaje, że co do nienawiści, przejawiającej się w Wilnie, to zachodzi u nas pewne nieporozumienie, pozwalające zmienić o niej zdanie trochę na lepsze. Najbardziej okrzyczany tu za wroga, nienawidzącego swych spółobywateli pewnej narodowości, skoro zostanie przyparty do muru, twierdzi w końcu, że nic a nic nie ma przeciw narodowości *x, y, lub z*, owszem chciałby z nią żyć kiedyś jaknajlepiej, lecz dziś tylko występuje przeciw niej za to lub owo... Niewielka pociecha, ale pociecha, bo można ze słów powyższych wyciągnąć wniosek: niema, Bogu dzięki między nami nienawiści bezwzględnej.

Gorszą atoli może rzeczą niż owa osobliwa nienawiść dzieci jednego kraju, zażdrośnie chcących koniecznie pierwsze w nim miejsce zająć, jest wstręt na obłuda, jaka zbyt często towarzyszyć zwykła w Wilnie biadaniom na temat nienawiści. Ten i ów z łatwością dostrzega nienawiść krzewiącą się bujnie na zagonie sąsiedzkim, palcem ją wytyka, lamentuje nad nią..., natomiast całkiem nie widzi, jak jadowite ziółko nienawiści pleni się na jego własnej grzędzie! Prasa polska przepelniona jest morałami pod adresem Litwinów, Rusinów i in., z powodu rzekomego

przyrosły tam. I zdaje się, że pniom tym, brzmiającym echem mogilnem, niema ani początku, ani końca..

IV.

Zaskrzypiały zawiasy, drzwi jęknęły i otwarły się.

Do chaty wszedł tłusty o nabrzmałej, bezmyślnej twarzy pop, a za nim chudy, ryży, ruchliwy djak. Wszedłszy, pop pociągnął nosem powietrze, skrzywił się, spojrzal na gospodarza, na nieboszczyka i w milczeniu, jakby ze złością zaczął się oblekać w ornat. Djak zapalił zapałkę i poglądając zezem to na gospodarza, to na popa, zaczął starannie rozpalać świeczkę w latarni.

Dziad cerkiewny umilkł, przeżegnał się, z namaszczeniem, ucałował psalterz i zamknawszy go, wsunął w zanadrze, następnie podszedł ku nieboszczykowi, wziął olbrzymi krzyż drewniany stojący u wezłowia, cofnął się z krzyżem ku drzwiom i jak żołnierz na warcie, stanął z nim wyprostowany „na baczność“.

— Bierz trumnę! — zwrócił się pop do gospodarza i głosem astmatycznym śpiewając, skierował

zatruwania przez nich swej duszy narodowej jadem nienawiści, a stale swoich czytelników karmi taką właśnie trucizną.

Zresztą jeżeli nienawiść istotnie jest tak szkodliwą dla duszy narodowej, toć nie inne właściwości musiała ona mieć i wcześniej, gdy to całe pokolenia Polaków, za wyjątkiem chyba mieszkających pod berłem Habsburgów, z mlekiem piersi matczynej nasiąkały nienawiścią do *Moskala i Prusaka*. Czy to tylko nienawiść litewska lub rusińska jest tak etycznie złą, a nienawiść polska jest dobrą? Żyjąc z górą stulecie w nienawiści do sprawców rozbiorów, dusza polska mimo to, przynajmniej w osobie lepszych swych przedstawicieli, nie zatraciła całkiem swego idealizmu. Ale poco mamy sięgać tak daleko w przeszłość, kiedy dziś w narodzie polskim istnieje front nienawiści, pomnożony przez ilość granic. Za wyjątkiem przecie jednej może Rumunji, w Polsce odrodzonej nienawiść istnieje do każdego z sąsiadów: Niemiec, Litwy, Białorusi, Ukrainy, Moskwy, Czechosłowacji... nie mówiąc już o wewnętrznej tylarjerze z żydostwem. Biedna ta dusza polska, tak zaabsorbowana nienawiścią. Mają więc patryjoci polscy olbrzymie pole do pracy. Niechże tedy co rychlej stają doń z rękawami zakasanemi! Tymczasem prawie żaden z nich palcem jednym nie ruszył w tym celu, a jeśli się odezwie tylko w Polsce głos bezstronny i pojednawczy, w rodzaju profesorów Baudouin de Courtenay, Petrażyckiego, Babiańskiego, Lednickiego i in., [w całym kraju wnet rozlega się przeraźliwy krzyk: mason, żyd, germanofil! *Polska nienawiść jest nietykalną!*

W chwili tak podniecającej jak wybory, ta nieszczęśliwa nienawiść, polska i niepolska, wybuchnie niewątpliwie z jeszcze większą siłą i stanie przed naszymi oczyma w całej swej nagości. Namietność zabije hipokryzję.

Latovicus.

W sprawie pomnika Syrokomli.

(List do Redakcji.)

Szanowny Panie Redaktorze!

Miałem zażyć miesięcznego wypoczynku w Zakopanem (nie „mniejszego“, jak z uciesznym błędem drukarskim podało *Słowo!*); wróciłem do Wilna wcześniej i w „*Przeglądzie Wileńskim*“ zastałem artykuł notatnikowy, który mię szczerze zasmucił.

Nie, bynajmniej! Projekt wzniesienia Syrokomli bodaj najskromniejszego pomnika na skwerze u Katedry, prawie nawprost domu, gdzie życia dokonał doczesnego nieśmiertelny nasz „lirnik wioskowy“, bynajmniej nie został zaniechany.

Jak sprawa stoi — wyluszczyłem dokładnie w *Słowie* z dnia 15-go września. Nie dało się, wobec jawnego sprzeciwu bardzo znacznej większości społeczeństwa polskiego, urzeczywistnić *idei*, któraby, jak świt pogodnego dnia jaśniała nad wileńskim pomnikiem Syrokomli. Nikt z pewnością boleśniej odemnie nie odczuł tego zawodu...

Lecz ho!d wielkiemu poecie trzeba było złożyć — *quand même!* Tedy podreptało się utartym szlakiem wiodącym do celu bardzo, bardzo wolno... No, i mamy aż dwa komitety Syrokomlowskie: wykonawczy i artystyczny. Stało się zadość: tradycji, hura-patryjotyzmowi p. Obsta, protestom i „obawom“, aby przypadkiem *jeden* człowiek nie zrobił tego, czego zbiorowo dotąd — nie zrobiono.

Mniejsza. Dość, że sprawa nie zaszła bynajmniej z widowni wespół z pierwotnym szczupłym składem jej gorących orędowników. Jest w toku. A społeczeństwo polskie Wileńszczyzny, które za pośrednictwem większości swej prasy oraz bojkotem pierwotnego planu tak wymownie krzyknęło Białorusinom, Litwinom i Żydom: „*Hands off* od pomnika Syrokomli!“, niewątpliwie samo dźwignie ten pomnik w całej artystycznej okazałości i punktualnie w przyszlóroczną rocznicę.

Niech jednak przy sposobności zaznaczę, że

się na podwórko. Djak z latarnią poprzedał go.

Poszli... Naprzód szedł dziad z krzyżem i swemi sołdackimi buciskami odważnie mierzył w ciemności uliczne kałuże. Zachryplym, urywanym głosem podśpiewywał za djakiem słowa pieśni świętej, często przestawał i silnie kaszłał. Za nim podążał djak i cienkim głosem śpiewając, usłużnie oświetlał drogę popowi. Za nimi szedł zmrokiem otoczony Szymon i niósł na barach swych trumnę ze zwłokami syna.

Poza nimi pozostała w ciemności nocy krzywa chatka, spoglądając im w ślad swemi małemi oknami krótkowzrocznymi, a na jej progu upadłszy na kolana z załamanemi i wyciągniętymi naprzód rękami omdlała od jęku słaba i chora Szymonowa. Wiatr z deszczem smagał jej twarz, targał włosy rozpuszczone, lecz ona była skamieniała, nieruchoma. Dziki wzrok jej zlał się z ciemnością nocy i ginął gdzieś w dali. Czarny zmrok mglistą zasłoną otoczył ziemię i sływał drobnemi, gęstemi łzami. Wlókł się słabo oświetlony kondukt pogrzebowy, zmrok zaś pełzył za nim i nie przestawał też ronić. Zdawało się, iż tam, w przestworze ciemnym, ktoś się ulitował nad niedołą człowieczą i lży ronił.

Zbliżyli się do cmentarza.

Głucho jakby ze strachu zajączał dzwon i umilkł. Zbliżyli się wprost ku dołowi. Szymon postawił trumnę na kupie świeżego piasku, na brzegu dołu i ukląkł przy niej. Prędko, prześcigając jeden drugiego, zaśpiewali pop z djakiem.

— Wieczne odpocznienie! Wie-e-czne odpocznienie!.. — ukończyli i zmilkli. Przeczekali, spojrzeli na Szymona, który jak obłąkany klęczał ze wzrokiem wlepionym w trumnę i poszli.

Za nimi oddalił się i dziad.

V.

Szymon w milczeniu zdejmuje wieko z trumny. Smutny blask latarni słabą falą się rozplywa i pada na krzyże mogilne, na zwisające nad dołem gałęzie drzew, na żółtą twarz nieboszczyka i na skołnioną głowę Szymona. Ciężki zmrok to się skrada i zagląda w twarz nieboszczykowi, to zalany światłem, kryje się między spróchniałe krzyże i bezlistne krzewy, to się podnosi ku szczytom drzew i stamtąd cicho, złośliwie się śmieje. Szumią żałośnie ponad

pierwsi złożyli datek na wileński pomnik Syrokomli: Białorusini, wręczając mi za pośrednictwem ś. p. A. Lewickiego 10.000 marek; a w ślad za nimi, drudzy z kolei, zadeklarowali 100.000 mp. Litwini za pośrednictwem p. M. Birżyski. Kampanja, wszczęta w prasie polskiej przeciwko zaprojektowaniu przezemnie uczczenia Syrokomli przez cztery narodowości, powstrzymała ten samorzutny, tak sympatyczny i serdeczny odruch i — aby się tak wyrazić — zwięksowała sprawę całą na tor, po którym obecnie toczy się zwolna, lecz stale naprzód.

Nie ja, to kto inny doprowadzi ją szczęśliwie do mety. Będę rad niewymownie. *Eripuit persona — manet res*, jak brzmi lapidarny aforyzm łaciński.

Raczie, Szanowny Panie Redaktorze i Kolego, uwzględnić tych słów moich kilka w „Przeglądzie Wileńskim”, i przyjąć zapewnienie niezmiennego poważania.

Czesław Jankowski.

Z mego notatnika.

Od łyczka do rzemyczka.

Pomysłowość endecka zaiste jest niewyczerpana. Dla celów agitacyjnych prawowierny endek gotów jest — jestem głęboko o tem przekonany — zamordować przyjaciela, zdradzić kochankę, sfałszować weksel. Tymczasem fałszuje się teksty wielkich pisarzy.

Przed kilku laty wyszło w Galicji wydanie popularne „Pana Tadeusza“ z inwokacją „Polsko, ojczyzno moja“... Śmiano się wówczas z niewczesnej gorliwości patrijotycznego wydawcy. Niestuszenie. Oryginalny pomysł przystosowywania arcydzieł literatury do potrzeb bieżącej polityki nie minął bez śladu. Znalazł naśladowców. Syrokomla pisał „W Imionniku Moniuszki“: „...Litwini ulegną pieśniowej potędze, zbliżą się z rodziną szczerotą, i Litwin we złocie i Litwin w siermiędze w braterskich uściskach się

spłotą“. A redakcja „Dziennika Wileńskiego“ cytując tę strofę wykreśla wszędzie starannie wyraz „Litwi“, zastępując go ogólnikami: „ludzie“, „i ten co we złocie i ten co w siermiędze.“ (Moniuszko i Syrokomla“ Nr. 113 z dn. 19 września 1922 r.)

Opinia zapewne i tym razem przyjmie tego rodzaju „niewinny“ fortel z pobłażliwym uśmiechem. Wszakże zdarzały się i poważniejsze profanacje, a nie potrafiły nas wytrącić z równowagi. Zaczekajmy. Po fałszach politycznych, historycznych i literackich przyjdzie kolej na... etyczne. Od łyczka do rzemyczka...

Szczyty i koryta.

Niejaki Wadwicz w „Słowie“ występuje namiętnie przeciwko romartyzmowi, jako wyznaniu wiary ludzi niewolnych, wynosząc pod niebiosa Nowaczyńskiego, który „walczył o pozytywność myślenia i o wszechstronny rozwój narodu“. Słowem Nowaczyński contra Mickiewicz i Słowacki. Nieźle. Żresztą p. Wadwicz przyznaje się z rozbrajającą szczerotą: „Co do mnie, to nie chcę Polski anhelicznej. Wolę ją widzieć w postaci zdrowego, tęgiego chłopca, który nawet trochę chamskości i niezgrabiactwa wybaczyć wypadnie, byle by miał jasną myśl i mocne pięści“. Jeszcze lepiej! Pocóż więc to ustawiczne urąganie pod adresem „paskopiasta“ i „ciemnego“ sejmu, z jakimi się spotykamy na każdym kroku w tem samym „Słowie“ chociażby? Któż zarzuci Witosowi brak jasnej myśli i mocnej pięści? Któż zarzuci suwerenom warszawskim brak chamskości i niezgrabiactwa?

P. Wadwicz nie chce Polski anhelicznej. To nie nowina. O wiele wcześniej i również wyraźnie oświadczyli to twórcy teorii egoizmu narodowego. I właśnie ów Nowaczyński, który ma obecnemu pokoleniu zastąpić Mickiewicza, a który jeszcze wtedy nie wynajął swego pióra „Rzeczypospolitej“ pisał w *Skotopaskach Sowizdrzalskich*: „Jakaś banda albeńska w czasach po r. 1900, zwąca się Wszec-Polaczkami, chciała, aby Polska była nie Chrystusem narodów, ale łotrem z lewej strony“... P. Wadwicz

trumną i nad głową Szymona korony drzew, jakby z płaczem sierocym piał żalobną pieśń pogrzebową i padają obfite łzy.

Odrzucił Szymon swą głowę kudłatą, rozpostarł naprzód ku górze suche ręce mozolne, wlepił w przestwór czarny swój rozpalony bólem wzrok dziki — i począł śpiewać... Śpiewał straszny, nieludzkim głosem. Zdało się, iż było to nie człowieka pienie, lecz wilka głodnego, rannego, konającego z głodu i bólu, obumierającego samotnie na mrozie, na bezkresnej pustej równinie śniegowej. Jego konwulsje przedśmiertne, jego nieprzewyciężony strach przed tajemną siłą bytu, jego pożądanie życia, światła, jada, ciepła, ból męki jego, łzy ukryte — wszystko to wylało się w pieśni, w strasznej pieśni żalności i przekleństwa człowieka-zwierzęcia...

— Święty Boże!.. — rwał się z ust Szymona śpiew — ryk i glucho, ponuro się rozlegał po cmentarzystku. Ledwie się kończyły słowa krzyku-jęku, a w piersiach jego znów się rozdziły następne... i zrywały się kurczowo, jęklivo, pełne mąk nieludzkich, z ogromną skargą łzawą ku ciemnemu niebu...

Otwierała się w duszy Szymona tajemnica,

i długo tajone męki bytu teraz popłynęły z duszy olbrzymią, pochłaniającą wszystko falą. Człowiek-zwierzę wył oszalały z bólu straszego. Wył sądnym głosem wiekowych niepoliczonych krzywd, wiekowej bezpłodnej walki całego plemienia swego...

— Święty! Święty! Święty! — nie słowa już, lecz coś dzikiego, strasznego bezmiernie rwało się w największej męce ludzkiej z piersi Szymona i w kurczach samobiczowania rozplątało się w wilgotnej ciemności nocy między mogiły a krzyże i szalonym korowodem wirowało nad małą prostą trumienką. Wyciągały się ręce mozolne ku niebu czarnemu; to opadały na trumnę, to znów się rozpościerały, jakby wołały kogoś na sąd. Jeny obłąkany wzrok człowieka nie słabnął, lecz razem ze słowami dokądś się zrywał... Padał człek krzyżem na piach i rył a gryzł ziemię. Głowa się tłukła o brzeg trumny... A noc czarna wciąż śmieiej a śmieiej zbliżała się ku człowiekowi, coraz bardziej a bardziej otulała go swą szatą żalobną i słuchając żalów jego, złośliwie się śmiała z jego bezsilności...

i tyłu, tyłu innych (a imię im legjon!) hołdują takim właśnie ideałom. Rzecz gustu.

I czyż wobec tego nie tchną głęboką prawdą słowa współczesnego poety:

„Gdyby ten, który z ojczyzną był jedno,
Wejrzał na naród swój, którego męki
Poślubił, duszą widząc samowiedną
Przyszłość tęczową dalekiej jutrenki;
Gdyby dziś wejrzał na nędzę powszechną
Dusz—i dosłyszał ich zgrzytliwe dźwięki,
Rzekłby: - „Nie mój to jest ten naród nowy,
Nie adamowy i nie juljuszowy“.

Bo od Adamów ducha i Juljuszów
Ten nowy naród odpływał w obłędzie
Lub nie dosłyszał jeszcze swych genjuszów,
Jakie mu wnieśli nadludzkie orędzie:
Bowiem przyziemne krzyki oczajduszów
Są bardziej gromkie—i za nimi wszędzie
Idą te tłumy, które miast ku szczytom
Raczej się suną ku pełnym korytom“

(A. Lange. Zmartwychwstanie).

Licz.

Druskieniki po wojnie

Korespondent „Kurjera Polskiego“ zwiedził latem Druskieniki i wrażenia ze swej wycieczki zamieścił we wspomnianym piśmie. Z zajmującej tej relacji wyjmujemy opis litewskiego uzdrowiska, opuszczając znane szczegóły historyczne oraz charakterystyczne utyskiwania na brak dokładnych informacji o Druskienikach w Warszawie.

„Wreszcie — pisze korespondent, odbywający drogę ze stacji kolejowej w autobusie — jako pierwszy dom po kilkunastu kilometrach podróży, ukazuje się na prawo przy gościńcu pierwsza willa zakładu kąpielowego w Druskienikach, zbudowana w jakimś nieokreślonym stylu. Jest ona zapowiedzią tego, co ujrzymy dalej: ściany i dach cały, ale okien i drzwi niema, wewnątrz pustka i martwota. W dalszym ciągu ukazuje się willi coraz więcej, te i owe zajęte przez gości, przynajmniej połowa pusta, wywiera przygnębiające wrażenie swem opuszczeniem i brakiem okien. Coraz liczniej rzucają się też w oczy zgłiszczą spalonych w czasie wojny willi, miejscami odosobnione wśród willi zamieszkałych, a miejscami zajmujące całe połacie zakładu kąpielowego. Spodziewamy się zastać w zakładzie kąpielowym dość znaczne ożywienie, tymczasem rychło rzeczywistość rozwiewa nasze złudzenia. Zrzadka przemknie tylko ulicą ktoś z nielicznych gości kąpielowych, tu i owdzie zgromadzi się grupka osób dla powitania kogoś z członków rodziny, przybywającego naszym omnibusem. Wreszcie stacja końcowa, położona niedaleko łązienek kąpielowych i brzegów Niemna.

Odkładając podwieczorek na czas późniejszy, zaczynamy w pośpiesznym tempie zwiedzanie zakładu. Pierwsze swe kroki kierujemy ku brzegom Niemna. Majestatyczna rzeka, płynąca koło Druskienik wśród bardzo malowniczych, zalesionych dość wysokich brzegów, która niegdyś była dla zakładu kąpielowego nie tylko ozdobą, ale i źródłem wszelkich rozrywek, dzisiaj dziwnie cicha, samotna, posępna niemal. Nikt się nie kąpie w jej falach, na brzegu, ani na rzece nie widać żadnej łódki, w nadbrzeżnym lasku niema publiczności. Niemen stanowi obecnie w Druskienikach granicę od strony Litwy Kowieńskiej. Położona na przeciwnym brzegu wioska

Bałtusyszki należy już do Litwy. Most, który powyżej Druskienik zbudowali Niemcy w czasie wojny, podpalili obecnie Litwini od swego brzegu, z obawy ataku wojsk polskich, a żadna legalna komunikacja między obydwu brzegami nie odbywa się.

W czasie wojny przechodziły Druskieniki ciężkie koleje. W roku 1915, w czasie walk na linii Niemna, został zakład kąpielowy zbombardowany przez artylerję niemiecką, a wybuchające bomby wywołały w willach szereg pożarów. Na szczęście dzień był bez wiatru, więc też pożary te ograniczyły się już tylko do willi trafionej granatami, lub też kilku willi sąsiednich, a nie objęły całego zakładu, co byłoby niechybnie nastąpiło w czasie lekkiego chociażby wiatru. Ogółem spłonęło 114 willi. Rosjanie przy odwróceniu zabrali część urządzenia łązienek i will, resztę zniszczyli Niemcy. W ocalonych od pożara willach urządzili oni kwatery, a ponieważ w przeznaczonych wyłącznie na letnie mieszkania willach powstawiali żelazne piecyki na zimę, spowodowali znowu wiele pożarów skutkiem nieostrożności i niedbalstwa. Z wielu will powyrywano wówczas drzwi i okna do okopów, zabrano całe ich urządzenie, a w czasie niemieckiej rekwizycji metali zniszczono po wandalisku łązienki, rozbijając młotami wanny porcelanowe dla wydobycia z nich kapsli miedzianych. Po tych zniszczeniach mniejszym złem wydawało się już hańszenie bolszewików w roku 1920, którzy już nic nie mieli do zrabowania, a niszczenie opustoszałych will nie wydawało się im celowym.

Zakład kąpielowy jest własnością spółki akcyjnej, która postanowiła mimo wielkich trudności otworzyć go na nowo w bieżącym roku. W ciągu miesięcy wiosennych urządzono i umeblowano jako tako kilkanaście willi i dwadzieścia kilka kabin w łązienkach, a szybszemu tempu prac stały na przeszkodzie nieustanne alarmy wojenne, które z natury rzeczy najbardziej ujemnie oddziaływały na tego rodzaju miejscowości na samej granicy położone jak Druskieniki. Dopiero 1 lipca nastąpiło otwarcie zakładu. Mimo niewielkiej reklamy gości przybyło tyle, że wypełnili oni wszystkie urządzone wille, w pełnym sezonie brakło nawet mieszkań. Największa liczba gości przybyła z Grodna i Białegostoku, oraz z Warszawy, natomiast Wilno nie dopisało ze względu na ciężkie warunki komunikacyjne. Obecnie bowiem linja Grodno-Wilno, przy której leżą Druskieniki, przerwaną jest na północ od Oran przez litewski pas neutralny, a jadąc z Wilna, kołować trzeba na Lidę, Mosty i Grodno. Ilość kąpiei wydawanych dziennie dosięgała maksymalnie zaledwie cyfry 240.

Jak się poinformowałem w zarządzie, na rok przyszły, o ile znowu nie udaremnią tego jakieś alarmy wojenne, projektowane jest urządzenie i umeblowanie dalszych kilkunastu willi i naprawa całych łązienek, tak, że zakład kąpielowy będzie mógł pomieścić do 2000 gości. Do frekwencji i rozwoju przedwojennego w każdym bądź razie jeszcze bardzo daleko.

Pustka i zniszczenie wieje zewsząd, gdy się zwiedza zakład kąpielowy. W lasku nad brzegami Niemna pozostały jeszcze głębokie czołpy rosyjskie z roku 1915, drugi ich rząd ciągnie się w lesie za zakładem kąpielowym. Ścieżki w parku koło łązienek mineralnych zarosły trawą, z klombów kwiatowych ani śladu, wodotryski rdzewieją nieczynne. Z kilku źródeł mineralnych funkcjonuje tylko jedno ujęte w kran nad brzegami Niemna, nad innymi kioskami pozawalały się, albo też zagrodzono je drutem

kolczastym dla uniemożliwienia dostępu dla bydła, które było ich jedyną klientelą w latach wojennych. Duży gmach łazienek mineralnych, którego puste okna w większej części pozabijane są deskami, naprawiają wolno murarze. Dokoła drewnianej kaplicy rozpoczęto przed wojną budowę kościoła wedle projektu architekta Szyllera z Warszawy. Z powodu wojny budowa utknęła niewykończona, a mury kościoła robią wrażenie ruiny.

Bibliografia.

A. Baranowski. *Poezje litewskie z przed roku 1863. Wilno, wydawnictwo „Mildy” — 1921. Druk Žaibas.*

Głośny twórca ciekawego, jak na owe czasy, poematu „*Anykšciu šilėlis*”, biskup Antoni Baranowski doczekał się nareszcie nowego wydania, choć nie zupełnego, które pozwoli czyte nikowi polskiemu zapoznać się z poezją litewską z okresu „miłośników Litwy”.

Biskup Baranowski w minionym wieku był największym poetą litewskim, który, choć niezawsze może poszczycić się samodzielnością, pomimo swego widocznego wpływu na ukształtowanie się literatury litewskiej, nie doczekał się do tej pory wyczerpującego studjum.

Wspomniany zbiór poezji daje zwyktemu czytelnikowi polskiemu, znającemu cokolwiek język litewski, gdyż obok oryginału litewskiego jest tekst polski, pojęcie o własnościach stylistycznych, a zatem i o talencie poetyckim autora „*Drogi do Petersburga*”.

Wydanie nie jest wszakże wzorowem. Brak krytycznych wyjaśnień i przypisów czyni treść dla dzisiejszego przeciętnego czytelnika nie zawsze zrozumiałą. Przekład w wielu ustępach jest wadliwy i często odbiega zbyt daleko od oryginału. Np. na str. 34 poeta pisze najwyraźniej: *gudai, letuviai ir tortoriai*, w tłumaczeniu zaś: Litwini, Łotwa (!) i Ruś; na str. 10 tłumacz wspomina o ziębach i gilach, o których w oryginale niema wzmianki. Natomiast szyk wyrazów w przekładzie polskim zbyt jest litewski, tak iż czytelnik, nie znający języka litewskiego, z trudem może uchwycić sens zdania. Język również szwankuje.

Na treść złożyły się: „Borek onikszyński”, „Podróż do Petersburga”, „Pieśń o przeszłości”, „W obcej krainie”. Nie jest to jeszcze cała twórczość biskupa Baranowskiego, którego dwudziestą rocznicę zgonu wydawcy bezwiednie uczci i tym drukiem.

M. Römer. *Litewskie Stronnictwa Polityczne. Wilno, wyd „Nowin Wileńskich” 1921, druk „Žaibas”.*

Zaszczytnie znany od kilku lat publicysta polski, autor „Litwy” i szeregu artykułów o poważnym znaczeniu polityczno-społecznym, napisał książeczkę o powyższym tytule. Wyborny publicysta rozwinął swym talentem pióra cały szereg postulatów z życia polityczno-społeczno-narodowego Litwinów. Autor

omówił bezstronnie dążenia poszczególnych party politycznych litewskich. Po przeczytaniu części pierwszej czytelnikowi wbrew jego woli wyciąga się ręka po drugą część, która niestety jeszcze się nie ukazała a która, zdaniem naszym, co rychlej powinna znaleźć się na półkach księgarskich, gdyż obie razem mogą dać należyty pomoc nietylko przygodnym czytelnikom, ale publicystom i politykom polskim, dla których nowoczesne życie polityczne Litwy jest ziemią zgoła nieznaną.

Wł. Sak.

Oświadczenie.

Pisma wileńskie podały do wiadomości publicznej, że członkiem 26-ej Komisji Wyborczej Obwodowej mianowany został między innymi Tadeusz Wróblewski. Dla uniknięcia nieporozumień oświadczam niniejszem, że nominacja ta nie dotyczy osoby niżej podpisanego.

Tadeusz Stanisław Wróblewski
(Uniwersytecka 9).

Księgarnia Stowarzyszenia Nauczycielstwa Polskiego

w Wilnie Królewska 1 Oddziały Lida, Oszmiana,
Wileńska 36 Wilejka pow.

Poleca nowości
z ubiegłych tygodni:

- Bossowski Fr. Prof. Dr.* Prawo Cywilne w zarysie, cz. IV. Prawo Ziem Wschodnich.
Brückner Aleksander. Historia literatury rosyjskiej, t. II. 1825—1914.
Chrzanowski Ignacy. Wśród zagadnień książek i ludzi.
Gorkij M. Moje dzieciństwo.
Kader Stefan. Tajemnica Genui. Stosunek Anglii do Rosji Sowieckiej w sprawie naftowej.
Kader Stefan. Teoria kaloryczna.
Kowalski Tadeusz. Ze studjów nad formą poezji ludów tureckich.
Kreczmar Michał. Społeczeństwo i państwo średniowiecza greckiego.
Lagerlof Selma. Wspomnienia.
Papini Jan. Dzieje Chrystusa, cykl trzeci.
Płotkarz Józefat Dr. Jan Niemojewski. Studium z dzieł Arjan polskich
„Południe” zeszyt III. Miesięcznik artystyczny.
Potockiego Ignacego. Rozprawa o wpływie reformacji na politykę i oświatę w Polsce.
Rel'dzyński Józef Jak to było ładnie Satyry polityczne.
Tagore Rabindranath. Poszepty duszy. Tom I i II.
Wróblewski Bronisław. Wstęp do polityki kryminalnej

Prosimy żądać bezpłatny dwutygodnik Księgarni Stow. Naucz. Polsk. „Przeгляд Bibliograficzny”.

Treść numeru: *Gardiner* — Konsekwencje. Przed wyborami. *Wat.* — Stołypinowskie praktyki. *Latowicus.* — Nienawiść a obluda. *Czesław Jankowski.* — W sprawie pomnika Syrokomli. *Licz.* — Z mego notatnika. Druskieniki po wojnie. *Wł. Sak.* — Bibliografia. **O d c i n e k:** *Fabian Szantyr.* — Święty Boże.